

WROBLE na DACHU

Nr. 35. (63).

Rok II.

30. VIII. 1931.

Cena 30 gr.



POWRÓT „Z ZAGRANICY“!

— Skończ już podróżować i jedźmy do domu!

Rys. Charlie, Kraków



Z W A K A C J I

Pociąg? nie pociąg — beka śledzi,
od ludzi kipi aż —
ten temu tam na głowie siedzi,
tu obok łędzi — twarz — —

Panna, rozwódka, wdowa, ramol,
mężatka, młody zuch —
piski, hałasy, krzyki: „mamo”,
łokieć, wsadzony w brzuch — —

Teściowe, żony, chude ciotki,
ścisk, zaduch, cierpki swąd —
reumatyzm, zęby i nagniotki —
bodaj to strawił trąd!

Jęki, zgrzytania, płacze, krzyki,
szczęk sztucznych martwych szczęk,
hałas potworny, wściekły, dziki,
człowiek w sześć części pękł — —

Z karykatur filmowych

Rus. Wik. Antwerpia



Pat i Patachon

Tortura, męka, czyściec, piekło,
obłędu krwawy grom —
wreszcie z radością się wyrzekło
promienne słowo: dom! J. SINALCO

Ulubieniec Marszałka

— Marszałek Piłsudski lubi najlepiej
ze wszystkich pisarzy Boya-Zeleńskiego.
— Dlaczego?
— Ponieważ Boy ma też swoje słówka.

Pa — Shaw

Eche znanego wystąpienia Bernarda
Shawa, mówią, że po powrocie jego do
Angli dawni jego przyjaciele i znajomi
przyjęli go słowem: „pa—Shaw”.

PECH HIPOLITA

P. Hipolit Drgawka mógłby jako ten
Aldon (rodzaj męski od Aldona — patrz
„Konrad Wallenrod”) powiedzieć:
„Któż me westchnienia, kto me lzy
policzy...”

Tak było:

Spotkałem się z nim. Z panem Hipo-
litem, z p. Drgawką. I natychmiast, bez
najmniejszej zwłoki, dostałem drgawek.
P. Hipolit jest bowiem tak pechowy
w życiu, jak Charlie Chaplin na filmie.
Albo jeszcze bardziej. O, z pewnością
bardziej. I dziś był ponury, jak gilotyna.

— Cóż się stało? Wrócił pan z wakacyj?

— Wróciłem z wakacyj...

Proste to stwierdzenie faktu, wyrzeczone
było tonem rozpacz. — Jak kokietka
w lustrze, przeglądał się tu w każdym
słowie cierpki, czarny ból. Takim tonem może mówić jedynie
mąż o śmierci ukochanej żony. Wprawdzie jest to niemożliwe,
ale przecież przy dobrych chęciach i odpowiednio wyrobionej
wyobraźni moglibyśmy przypuścić, że jednak, do djabła, gdzieś
na świecie może jest mąż, który kocha żonę, że ta żona umie-
ra, że on z tego powodu aż boleje itd.

— Wróciłem z wakacji...

— Musi pan być zadowolony...

Spojrzał na mnie nienawistnie i z pogardą. Przeto zacząłem
się wycofywać.

— A czy szanowna małżonka...

Nie skończyłem.

— Cicho! Cicho, bo oszaleje!

Zakrzusłem się. Jak mogłem zapomnieć, że p. Hipolit o swej
żonie mówi zawsze z minimalnym entuzjazmem?!

— Właśnie wszystko przez nią...

Te słowa nie były już bolesne, były żalobne. Słowa w czar-
nej krepie.

— Spakowała manatki...

— Kto?

wyglądam, ale, że jestem. Powiedziałem jej tylko, że byłem
kretynem kiedyś się z nią zaręczał, a osłem kiedyś się żenił
i już nie sprzeciwiałem się. 31 paczek, zawiniątek i t. d. odda-
liśmy na bagaż, 25 wzięliśmy do wagonu. Oto zestawienie:

Podał mi świstek papieru. Czytam:

Bagaż — 31 paczek — doszło.

Ze sobą: 25 paczek, z tego:

7 zginęło na stacji w Zakopanem,

na 5 jechało 8 pasażerów przez całą drogę,

4 paczki „wysiadły” gdzieś w drodze,

6 przejechało stację, na której wysiadaliśmy,

4 przyszły cało.

— I co pan na to? Oprócz tego Adaś zgubił się w drodze.
Zosia dostała choleryny, Zygmunia bolały zęby. Mani na głowę
spadła jedna z 25 paczek, a Jadzia zakochała się w szóstokla-
sistce. A żona przejechała stację.

— I co? — wyjąkałem, czując jakieś nieszczęście.

— Wróciła.

I momentalnie tuliłem w objęciach zimny zewłok zemdlonego
p. Hipolita.

POKRKA.

DRGAWKI

— Kto? Pan się pyta: kto? Ona, sza-
nowna...

Widziałem, że „małżonka” przez usta
mu nie chce przejść. I dałem spokój.

— I co?

— Spakowała w 56 sztuk. Walizeczki,
pułda, koszyczki, zawiniątka, toboły. —
„Dlaczego aż tyle” — pytam. „O Boże
— odpowiada — dlaczego dałeś mi za
męża idjotę? O wszystkim muszę my-
śleć. Przecież kradną. Rzeczy giną. Le-
piej będzie, jeśli zginie mała paczka, niż
duża paczka”. — „A poco ma zginąć?
Jeśli będzie tylko przy lub pięć pa-
czek, łatwiej będzie przypilnować”. —
Panie, czy wyglądam na kretyna, na ka-
botyna, na skończonego osła? Ona twier-
dziła z całą stanowczością, że netylko

„Wróble na Dachy“ ćwierkają:

...że wskutek niewypłacenia urzędnikom pensji, magistrat warszawski znalazł się w magistratosferze.

...że dawniej mówiło się do żebraka: Niech Pan Bóg opatrzy, a dziś: Niech cię cukier pokrzepi.

...że wielu właścicieli cukierni zamierza ogłaszać się w ten sposób: cukier...nia krzepi.

...że urzędnicy wciąż jeszcze żywią nadzieję, a siebie już wyżywić nie mogą

Jaka jest różnica między Londynem a Warszawą?

Taka, że Londyn to stolica Wielkiej Brytanji, a Warszawa — „Wielkiej Bratanji“.

Gazety codziennie alarmują o odpływie złota z Banku Angielskiego.

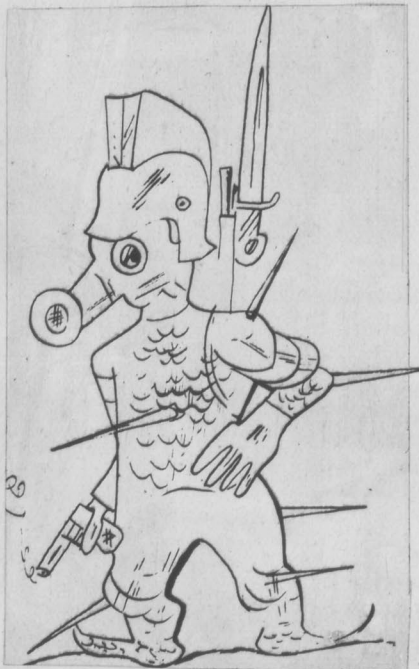
Funt angielski jest narażony na stracenie swej po-wagi.

Podatnicy nazywają wszystkie ostatnio wykombinowane podatki wodą gorzką Braciszka Józefa...

- Co słycać?
- Coraz lepiej!
- A dlaczego?
- Cukier krzepi.

Po ostatnich wypadkach krakowskich

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Projekt codziennego stroju spokojnego Krakowianina

Po ferjach

Rys. Charlie, Kraków



„Powrót do natury!...“

Nowe przysłowia

- 1) W zdrowym ciele zdrowy... brzuch.
- 2) Z jakim się wdajesz z takim się tajesz.
- 3) Słowo wyleci honorem, a wróci — protestem.
- 4) Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa; a za Marszałka Dziadka czekaj tatka latka.

Podobno w związku z ostatnim targiem pomiędzy dyr. St. Szvmanem a Zaspem, instytucja ta zmienia swą nazwę na *Związek Arnolda Szyfmana Przeciwników*.

Plebiscyt pruski wykazał, że nacji niemieccy doskonale współpracują z komunistami. Mówią nawet, że „*Stahlhelm*“ zmienia swą nazwę na „*Stalinhelm*“.

— Jaką prasę pan czyta: żółtą, czerwoną?
— Hm... Wogóle pożyczaną — u sąsiadów.

Gazeta bolszewicka „*Prawda*“ donosi: „W dniu wczorajszym zmarło z głodu 3.000 osób. Wszyscy nieboszczycy byli od kilku lat bez pracy, należeli więc do bezrobotnych. Tak więc nie jest mylne nasze twierdzenie, że bezrobocie u nas stale się zmniejsza“!

Z encyklopedji popularnej

Eksperyment: Nowa encyklopedia pensji urzędniczych.

Emerytura: Niezawodny sposób usunięcia przeciwników politycznych.

Sprzeczają się dwu Polaków, wkońcu Polak z Warszawy, chcąc w sposób złośliwy dokuczyć Polakowi z Małopolski, powiada:

— Wasz Kraków jest wszak *mało polski*.

A na to Małopolanin:

— A wasza Warszawa przecież jest *Kohngresówka*.

W Kownie spotyka się dwóch zwolenników Waldemarasa.

— Właśnie wracam z procesu.

— No i co?

— Styszałem Waldemarasa mówiącego, znajduje się w transie.

— ??

— Sic transit gloria...

Podobno departament zdrowia polecił, by umieszczonym w różnych szpitalach i t. p. instytucjach, napisom: in corpore sano itd. nadać treść: in corpore sano, mens sana-cyjna.

...Dochody i rozchody państwowe obliczane są teraz netto i bratto.



Kura już twarda, babka już miękka,
Tort jak musztarda — rura aż pęka.
Żar, ledwoś żywy — (czuć już też mleko),
Aleś szczęśliwy: żonka — daleko!...

Na komisarjacie

Do komisariatu policji państwowej przyprawdają Ksawerego Matusiaka w poszarpanym ubraniu, zwichrzonych włosach i silnie krwawiącego. Pełniący służbę posterunkowy spisuje protokół:

— Czy pan żonaty?
— Nie, nie! To nie żona, to auto! Żona jeszcze z letniska nie powróciła...

Ktoś kogoś nazwał królem głupców.
— Doprawdy, chciałbym nim być — rzekł ów — miałbym wówczas więcej poddanych, niż wszyscy królowie razem.

Powrót z zagranicy

— Wszystko jest w jak najlepszym porządku, najdroższa! Paszporty mam, bilety do wagonu sypialnego już kupiłem, gotówki mam dosyć. Jeżeli tylko nie spotkamy policji na dworcu, wszystko jest w najlepszym porządku.

Leciwa, nie grzesząca urodą, niewiasta:
— Proszę pana, kobiety przesadzają, mówiąc o bezczelności męskiej. Najwięksi cynicy, najbardziej niemoralni ludzie okazywali mi zawsze pełny szacunek.
— No cóż, proszę pani, można być satyrem i cynikiem, a przytem mieć dobry gust!

POWRÓT Z WAKACJI

Zatem wracamy! bo na karę wrzesień.
Pakuj Onufry kufry, rad czy nie rad.
Dość było flirtów, wycieczek i niesień.
Znowu nas woła pracy ciężki kierat.

Kto był rozsądny ten jak skrzętna pszczoła
Nazbierał świeżej energii rezerwy,
Bowiemy nas czeka jesień nie wesoła,
Bo jak postronki trzeba mieć nam nerwy.

Każdy więc przywiózł coś z wczasów wakacji:
Minister nowych redukcji polityki,
Sanator nowe źródła adoracji,
Chłopak muskuły, panna starobcisły.

Suchotnik zapachy wczynnego boru,
Tenor głos czysty długość oddechu,
Redaktor „Wróbla” zaś tyle humoru,
Że cała Polska załuczy od śmiechu.

Urzędnik tylko wspomina nie hito
Chałupę, muchy i spanie na sanku,
Bo przez wakacje nic mu nie przybyło
Oprócz jednego jeszcze weksła w banku.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Najście Zufusów

Rys. A. Zamecznik, Warszawa



Powrót rodziniki z nad morza...

Niespodzianka

Rys. S. Kellér, Warszawa



Co się dzieje, gdy żonczka zawczasie wraca do domu z wakacji...

Poradzi sobie

Pan Pietruszka jest chory i przychodzi do lekarza. Lekarz po zbadaniu powiada:
— Ma pan silną gorączkę, czy nie odczuwa pan przytem pragnienia?

Pan Pietruszka: — Panie doktorze, niech mi pan tylko coś przepisze na tę gorączkę, z pragnieniem to ja sobie sam poradzę.

— Podobno Kleofas nie przysyła już wierszy do Redakcji Kuryera?

— Nie, on się już teraz usamodzielniał.

— Jakto? Założył własny dziennik?

— Nie podobnego. Kupił własny kosz na własne skrypta.

Nieporozumienie

— Jesteście już wielokrotnie karani za włoścogostwo i żebractwo. Ileście dostali ostatnim razem?

— Pięć groszy, panie komisarzu.

— Jabym chętnie coś zaśpiewała, gdyby nie było tylu ludzi w salonie.

— O to mniejsza, jak pani zacznie śpiewać, salon się znacznie opróżni.

— No i co powiedział wydawca o tych najnowszych twoich poezjach, któreś mu przeczytał?

— Nic. Nie mogłem się go dobudzić.

Niebezpieczna podróż

— Czy podróż morzem jest istotnie niebezpieczna?

— O i bardzo! Mój brat jechał tylko z Gdyni do Londynu i zaręczył się w drodze...

Pewien podłotek poznaje w towarzystwie Kiepurę. Wzruszony tą znajomością podchodzi do matki i mówi:

— No, ale ręki, którą Kiepura mi uściśnął przynajmniej przez tydzień nie będę myła.

— W takim razie, gdy on zacznie śpiewać, wyjdź z pokoju, bo potem nie zechcesz myć sobie także uszu.

Pan Strzelbięta wyjeżdża do Indyj na polowanie.

— Nic łatwiejszego — powiada on podczas żegnania się z przyjaciółmi — jak polować na tygrysy. Oczy świecą jak dwie lampy na odległość 50 kroków i wtenczas celuje się tylko do środka.

Po roku pan Strzelbicki wraca do ojczyzny, niestety bez jednej skóry tygryskiej. Zapytany o niepowodzenie, odpowiada:

— Wyobraźcie sobie, na jaki sposób wzięły się teraz tygrysy. Idą zawsze tylko we dwójkę, a każdy z nich zamyka jedno oko.

Mała Rysia do gospodyni: — Proszę pani, dlaczego te kury tak krzyczą?

— Bo są głodne, dziecko.

— Jaki głupie! Przecież mogą sobie same prędko znieść parę jajeczek.

Warszawę odwiedzili

w roku 1914.



Wielki Książę Mikołaj

Państwo radcostwo po powrocie...

Rys Keller, Warszawa



żona...

mąż!...

Fenomen

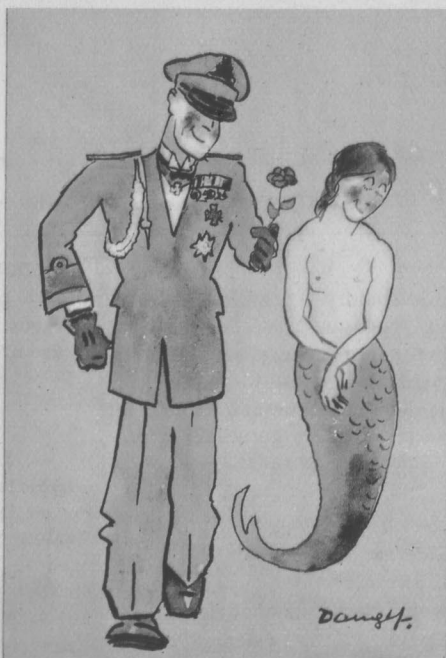
— Ty wiesz, Monieczek? Ja znam na pamięć nazwiska pięćdziesięciu tysięcy Żydów w Warszawie.

— Nie może być!

— Nie wierzysz? Zaraz ci wyliczę: 21 tysięcy Kohnów, 14 tysięcy Majerów, 10 tysięcy Rapaportów i 5 tysięcy Gutmanów...

Rys F. Dangel, Wilno.

w roku 1931



Miły Książę Mikołaj

To zupełnie co innego

Na plaży.

— Prosiłam cię Karolku tyle razy, abyś się nie oddalał daleko od brzegu.

— A przecież tatuś odpłynął dwa kilometry i mamusia nic nie mówi.

— Dobrze, dobrze, ale twój tatuś jest ubezpieczony na życie.

— Jakto, teraz chodźcie żebrać po naszej dzielnicy? Przecież dawniej staliście zawsze przed kościołem OO. Kapucynów, to się wam chyba lepiej opłacało?

— Zgadza się, ale posadę przy kościele dałem w posag za swoją córką.

Dyzio Kubełek miał w ubiegłym tygodniu urodziny. Z tej okazji otrzymał szereg upominków od przyjaciół i od rodziny. Od ciotki otrzymał list:

„Zeszłego roku podarowałam ci złoty zegarek”.

— Mamusiu, powiedz mi coś miłego.

— A cóż ja ci takiego mam powiedzieć?

— Powiedz mi na przykład: „Franusiu, czy nie chciałbyś trochę rodzyneków lub migdałów?”.

Na dworzec kolejowy w Druskienikach przybiega zgrzany jegomość.

— Czy złapię jeszcze pociąg do Warszawy.

— Możliwe. Niech pan spróbuje. Odszedł 5 minut temu.

Pan profesor Ciastuszek wraca z letniska

Rys. Charlie, Kraków



— Naturalnie, znowu zapomniałeś zakręcić kurek, gdy wyjeżdżałeś!...

Oszukuje ją

Mąż wraca z wywczasów niespodziewanie do domu.

— Oszczędź sobie wszelkich wymówek, kobieto, wiem wszystko. Oszukujesz mnie.

— A ty mnie także — krzyczy żona.

— Ja cię oszukuję? w jakim sposób?

— Tak jest, napisałeś, że wrócisz dopiero za tydzień, a już dziś wróciłeś.

„Powrót taty“

Rys. S. Keller, Warszawa



„Wszędzie dobrze, ale w domu... najlepiej!“

Poste-restante

— Czy niema tu listu pod: dziesięć tysięcy całusów?

— Dziesięć tysięcy całusów? Moja panienko, proszę się w takim razie udać do oddziału, gdzie wydają pakiety.

W jednym pensjonacie w Truskawce brało kilku jegomości kurację odtłuszczającą, przyczem każdemu który tył, wybitnie zmniejszano porcje jedzenia.

Dawało się to wszystkim odczuwać, tylko pewien jegomość, mimo, że dostawał pełne porcje tak szczupłał, że z dnia na dzień kołnierze były za duże.

— No, ale panu to się udało — mówili do niego pozostali kuracjusze, gdy ten jegomość odjeżdżał.

— Skądże! Ja tylko codzień ubierałem większy kołnierz.

— Jakto, więc pan wpadł w ręce ludożerców Kulu-Bulu i nie zjedli pana?!

— Tak, bo na szczęście były wtedy suche dni.

Podczas meczu piłkarskiego Rumunja—Polska ktoś na trybunie wyraził się o świetnym obrońcy polskim „Marty—na kołem się toczy“.

Komunikat z „Nautilusa“

(Telegram własny „Wróbli na Dachy“).

Oslo, 27 sierpnia. Z powodu gwałtownego odchylenia się naszej łodzi od wytyczonego kierunku, kpt. Wilkins nie zauważył pod powłoką lodu osi ziemskiej, skutkiem czego zawadził o nią sterem, łamiąc ją. Nurkowie przystąpili natychmiast do naprawy osi i po ciężkich wysiłkach zdołali ją skleić gumą arabską, na co użyto około 7,000.000 kg.

Niemniej jednak skutki nie kazały na siebie długo czekać. Oto stwierdziliśmy, że biegun magnetyczny przesunął się o kilka stopni Celsjusza i nie możemy go odnaleźć. Jeśli do jutra go nie znajdziemy, będziemy zmuszeni poszukiwać go przy pomocy ogłoszeń w pismach w rubryce: „Zagubiono“.

Oslo, 28 sierpnia. Płyniemy pod lodem. W języku marynarskim nazywa się to: bluffować.

Oslo, 29 sierpnia. Bluffujemy dalej.

Oslo, 30 sierpnia. Hurra! Biegun magnetyczny odnaleźliśmy w żołądku foki, która go przypadkowo połknęła. Bluffujemy.

Oslo, 31 sierpnia. Z powodu panującej na biegunie zaraźliwej choroby, t. zw. biegunki, bieg wstrzymaliśmy.

Oslo, 32 sierpnia. Dotarliśmy do bieguna.

Mały Tadzio do matki, która mdleje, widząc, że synek wycina nożyczkami struny z fortepianu:

— Ależ mamusiu, z tych strun zrobię antenę. Radjo będzie ładniej grało, niż ty na fortepianie.

Pani Weinsteinowa przyjmuje żydowską kucharkę:

— A czy Gitla zna się na gospodarstwie?

— Co znaczy zna? Ja przez ostatnie dwa lata byłam w dwudziestu miejscach, więc chyba się trochę orjentuję, nie?

— No, zjedliśmy już wszystkie zapasy i zanim dojdziemy do schroniska, będziemy głodowali.

— Nie martw się, pozostały nam jeszcze raki i liny

Przedwczesny powrót

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



„z góry, z góry, miły bracie!“



— Przepraszam pana bardzo. — Gdzie tu jest morze?
— Niestety, nie mogę panu wytłumaczyć ponieważ jestem tutaj dopiero miesiąc...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI, REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.